

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



## Czy rodziny z dziećmi mogą być faszystowskie?

Antyfaszystowska Warszawa

Antyfaszystowska Warszawa  
Czy rodziny z dziećmi mogą być faszystowskie?

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

**Mąż, żona, dwójka dzieci trzymających się za rękę i trzecie w wózku; w dłoni „głowy rodziny” wielka polska flaga. I podpis „typowi polscy faszyci”.** Tak wyglądał rysunek satyryczny popularnego artysty skrajnej prawicy, stworzony w celu ośmieszenia anarchistów i lewicowców, oskarżających Marsz Niepodległości o szerzenie faszyzmu. Ta narracja przez ostatnie lata stała się główną linią obrony polskiej, prawicowej ekstremy. Bo jak to możliwe, by faszyzm – coś pełnego zła i okrucieństwa – mógł kojarzyć się komuś z bezbronnymi, niewinnymi rodzinami z dziećmi, które chcą tylko wyrazić swój patriotyzm? Kim są ci lewaccy ekstremiści, którzy w uśmiechniętych matkach z wózkami i orzełkiem w klapie widzą jakieś zagrożenie? Oto argumentacja, którą mogliśmy słyszeć na prawicy jak mantrę, gdy media całego świata relacjonowały w listopadzie 50-tysięczny pochód prawicy, nazywając go (słusznie) „największym faszystowskim marszem w Europie”.

To, że charakter polskiego nacjonalizmu jest neofaszystowski nie ulega już chyba wątpliwości. Zapraszanie brunatnych organizacji i polityków z całej Europy. Patronowanie i organizowanie koncertów neonazistowskich kapel. Relatywizowanie nacjonalistycznych zbrodni. Kult frankistów i ugrupowań powojennego podziemia kolaborujących z nazistami. Gdy polski rząd mówi językiem nacjonalistów, ci ostatni idą już znacznie dalej, ochoczo korzystając z rządowego parasola ochronnego „antykomunizmu” – wszystko, co było luźno wymierzone w walkę z „komuną” musi być dobre i należy to rozgrzeszyć, bez względu czy mówimy o paleniu białoruskich wiosek, czy ludobójstwie i torturowaniu opozycji w Hiszpanii czy Argentynie. Gdy prawicowa ekstrema niesie transparenty o czystości rasowej, na pisowskiej prawicy i w kontrolowanych przez nią mediach zawsze słyszymy o patriotycznie usposobionej młodzieży zwalczającej socjalizm.

Problem zaczyna się wtedy, gdy ta narracja zaczyna docierać do szerokich mas społecznych. Gdy okazuje się, że zwykli, na co dzień nie zaangażowani politycznie ludzie, w tym przysłowiowe „matki z dziećmi”, jako swój sposób świętowania niepodległości wybierają udział w pochodzie idącym pod symbolem supremacji białej rasy, skandującym nienawistne hasła, wzywającym do czystek religijnych. Gdy idee powielane 10 lat temu w brunatnych gazetkach, stają się głosem kochającego tatusia, który w komentarzach na Facebooku wzywa do zatapiania łodzi z uchodźcami. Gdy hasła z demonstracji skinheadów powtarza sąsiadkom przy niedzielnej kawie lokalna nauczycielka. Obecność rodzin z dziećmi na marszach skrajnej prawicy nie świadczy o

tym, że to niewinne patriotyczne świętowanie. Znaczący tylko i dokładnie tyle, że idee neofaszyzmu, rasizmu i autorytaryzmu stają się społeczną normą.

Z historycznego punktu widzenia nie ma w tym nic dziwnego. Tradycyjny model rodziny, zarówno w faszystowskich Włoszech jak i nazistowskich Niemczech stanowił fundament totalitarnego ustroju państwa. Bojówkarze Freikorpsów rekrutujący się ze zdemobilizowanych oddziałów I Wojny, antysemickie napisy i ataki na wrogów rasy pozostawały mniejszym lub większym marginesem, dopóki faszyzm nie uzyskał poparcia szarego człowieka. Obozy zagłady i wojna totalna to produkt wyniesienia faszystów do władzy przez społeczeństwo.

Poparcie dla faszystów nie bierze się znikąd. W przypadku Polski możemy wyróżnić przyczyny krótko i długoterminowe. Do tych pierwszych należy z pewnością postawa obecnej władzy. To jej media urządzają regularne seanse nienawiści wobec uchodźców, nieraz czerpiąc pełnymi garściami z hitlerowskiej propagandy. To jej ministrowie osobiście interweniują w obronie agresorów skazywanych za antysemicką działalność. To twarze rządzącej partii zaciekle bronią rasistowskich postaw narodowców, banalizując je, uznając za marginalne, albo bez ogródek usprawiedliwiają. Przekaz idący z góry do całego społeczeństwa brzmi: żyjemy w oblężonej twierdzy, na którą czują rzesze islamistów chcących gwałcić wasze córki, każda inność jest zła i należy ją tępić, ci, których poprzednia władza nazywała ekstremistami, to tylko bohaterscy obrońcy narodu. Gdy ze wszystkich stron zalewa nas nienawistna agitacja, a jednocześnie opozycja jest karykaturą siebie i brakuje jakiegokolwiek wiarygodnego, alternatywnego przekazu, nic dziwnego, że wiele osób ulega. Jeśli chodzi o przyczyny długofalowe, zaliczają się do nich polityka skrajnego neoliberalizmu ostatniego ćwierćwiecza, zawężanie praw socjalnych, podniesienie wieku emerytalnego, wycofanie państwa z sektora publicznego oraz inne antyspołeczne działania, które popychały wyborców prosto w ramiona obiecującego złote góry PiSu. Ale to nie wszystko. Interesujące w tej kwestii mogą okazać się ostatnie badania socjologiczne zespołu Macieja Gduli. Wynika z nich bowiem, że partia Jarosława Kaczyńskiego cieszy się sporym poparciem nie tylko wśród klas ludowych i wykluczonych, ale także warstw bardzo dobrze sytuowanych społecznie. Podobnie poglądy konserwatywne nie są domeną najuboższych, a ideologiczna niechęć wobec uchodźców dominuje wręcz w klasie średniej. Autorki/rzy badań nazywają taką postawę neoautorytaryzmem, wskazując, iż PiS jawi się obywatelom jako partia przywracania porządku, karania elit, dająca poczucie moralnej wyższości nad obcymi.

Znowu możemy odwołać się tu do przykładu historycznego. Zwycięstwo nazizmu w Niemczech wynikało w równej mierze z poparcia zmęczonych kryzysem klas ludowych, jak i ideologicznej identyfikacji z nazizmem klas średniej oraz wyższej, z jednej strony przerażonych widmem robotniczej rewolucji, z drugiej śniącej o rozliczeniu „żydostwa”, państwie wstającym z kolan, a także odrodzonej Europie pod jego sztandarami. Tym, co połączyło klasy wyższą i pracującą w latach 30. ubiegłego wieku, jest to samo, co łączy te klasy prawie wiek później w przywołanych powyżej badaniach – nacjonalizm, pojęcie „narodu”, podział na swoich i obcych. Prawica w nowej odsłonie za pomocą upraszczających, przemocowych narracji jest w stanie zaoferować społeczeństwu poczucie sprawczości, sięgając przy tym do najniższych instynktów: nienawiści wobec inności, przekonywania o niezbędności rządów twardej ręki, straszenia, że gdy damy innym nie starczy nam – a nam przecież się należy, bo jesteśmy prześladowani i bohaterscy.

Ten schemat zarządzania strachem sprawdza się w całym zachodnim świecie. Na przedstawicieli konserwatystów, partii i polityków wywodzących się bezpośrednio z ugrupowań neonazistowskich lub do nich nawiązujących, głosowały miliony ludzi. Nie skinów w skórach i glanach, ale zwykłych, szarych obywateli. Bycie rasistą, antysemitą, ksenofobem przestaje być powodem do wstydu, a staje się częścią państwowych agend. Od Litwy usprawiedliwiającej kolaborację z nazistami, przez Ukrainę, gdzie bohaterem narodowym jest organizator czystek etnicznych i Czechy z triumfującym sobowtórem Trumpa, po Wielką Brytanię z nieustającą nagonką na imigrantów (wspieraną aktywnie przez polskich emigrantów nacjonalistów, ale to już temat na osobny tekst).

Odpowiedzialność za obecny stan rzeczy z pewnością spoczywa m.in. na lewicy, która chwytając się zgniłych kompromisów, obawiając się oskarżeń o radykalizm, nie artykułowała kwestii klasowych, nie potrafiła zaproponować ludziom nic wykraczającego poza rozpadające się, liberalne centrum. Te ostatnie również odegrało istotną rolę w obecnym kryzysie. Żyjąc w błogim przeświadczeniu o końcu historii, na skalę lokalną i globalną realizowało kolejne agendy neoliberalnej polityki, niszcząc zdobycze socjalne i resztki międzynarodowej solidarności, rozbudowując system masowej inwigilacji, wychowując ludzi do życia w ignorancji i skupieniu na sobie, a tym wszystkim przygotowując grunt pod rządy skrajnej prawicy. Kult żołnierzy wyklętych czy polityka narodowej dumy w szkołach i na ulicach to nie zdobycze skrajnej prawicy, ale ścieżka wydeptana przez wcześniejsze liberalne rządy. Dziś, jak wiek temu, tzw. „zachodnia cywilizacja” znowu znalazła się na równi

pochylej. Wzmocniona ignorancją elit i destrukcją klasy średniej prawica, prowadzi nas na w otchłani ignorancji, egoizmu i absurdu. Bo jak inaczej nazwać rodziny z dziećmi świętujące niepodległość wśród okrzyków o wieszaniu wrogów rasy i narodu?

Brunatny pochód nie zatrzyma się na atakach na skłoty i tchórzliwych napadach na obcokrajowców, o czym w roku 2017 w Polsce przekonał się bardziej niż kiedykolwiek. PiS pokazał, że chce wziąć wszystko, od sądów po telewizję, od panowania nad przyrodą do panowania nad macicami kobiet. Każdy krok rządu i jego popleczników napotykał na opór ruchów społecznych. Kolosalna praca aktywistów i aktywistek ekologicznych pozwoliła w znacznym stopniu spacyfikować oraz nagłośnić na całym świecie grabież Puszczy Białowieskiej. Masowy ruch kobiet ponownie postawił tamę fanatykom dążącym do karania za poronienie. Marsz Niepodległości w Warszawie spotkał się z odpowiedzią w postaci największej w historii demonstracji antyfaszystowskiej, a protesty towarzyszyły imprezom skrajnej prawicy w wielu innych miastach. Nasze walki są ze sobą powiązane, bez względu czy blokujemy harwestery czy eksmisje. Ich podstawą powinna być wzajemna solidarność, oddolna organizacja bez liderów. Nie walczyliśmy o zastąpienie jednej partii drugą, jesteśmy częścią globalnego ruchu na rzecz zatrzymania nacjonalistycznego szaleństwa. Ostatnie miesiące były czasem, gdy przysły wszelkie złudzenia co do tego, że możemy liczyć na pomoc parlamentarnej opozycji, która podziela znaczną część poglądów rządu. Opozycja jest dziś na ulicy i może liczyć tylko na siebie.

Gdy matki ochoczo prowadzą dzieci na neofaszystowskie marsze, gdy ekstremiści religijni chcą zamienić kobiety w maszyny do reprodukcji, gdy kilkusetletnie drzewa padają pod naporem pił, tym głośniejsze musimy krzyknąć: **NO PASARAN.**